

Teksty Drugie 2005, 5, s. 155-158



Duch eksperymentu

Małgorzata Mikołajczak

Duch eksperymentu

„Każdy porządny literaturoznawca powinien, w razie konieczności, umieć napisać powieść. Nawet złą, ale technicznie poprawną. W przeciwnym wypadku jest nieudacznikiem”¹ – twierdził Wiktor Szklowski, jeden z przedstawicieli rosyjskiej szkoły formalnej. To przekonanie zdaje się podzielać współczesny literaturoznawca, Piotr Michałowski². Z małą różnicą: dla Michałowskiego, założyciela Pracowni Poetyki Eksperymentalnej, „działającej nielegalnie przy jednym z północno-zachodnich uniwersytetów”, wyzwaniem jest nie powieść, lecz wiersz, a przedmiotem literaturoznawczego eksperymentu – poetyka autorów, którzy na stałe już weszli do kanonu literatury polskiej.

W książeczce zatytułowanej *Głosem prawie cudzym. Z poezji okołokonferencyjnej* znalazły się utwory sygnowane nazwiskami: Mickiewicza, Norwida, Leśmiana, Tuwima, Słowackiego, Przybosa, Szymborskiej i Gałczyńskiego, a także nieznanego autorstwa: moskaliki, panegiryk z epoki postmodernizmu i wiersz *Pochwała starości wiecznie młodej*. W większości jednak wypadków podpis wydaje się zbędny; głosy rozpoznać nietrudno. Oto cztery pierwsze z brzegu przykłady:

1. Samotność – cóż po ludziach, czym śpiewak dla LUDZI?
Co zamiast mówić sobą intertekstem nudzi?
Lecz jakże pośród tylu znamienitych GOŚCI
Odnaleźć własne jądro – choćby tożsamości
I jakże być OSOBNÓ w takim OSÓB tłumie?
EGO mieć – albo nie mieć? Mieć – czy tylko u-mieć?

^{1/} Cyt. za: D. Ulicka *O powieści formalistów*, „Przegląd Humanistyczny” 1994 z. 4, s. 40.

^{2/} P. Michałowski *Głosem prawie cudzym. Z poezji okołokonferencyjnej*, Wydawnictwo Krytyki Artystycznej Miniatura, Kraków 2004, s. 96.

Roztrząsania i rozbiory

2. Strudzonym niedokrokiem włóki koszyk pod górę
Zbłąkany na bezbabciu Czerwony Kapturek.

Aż doszedł do bezmocy, by przysiąść w przystani
Na polanie bezniebnej, co się w las leśmiani.

3. Jakie dziś ludzkość znalazła sposoby,
Którymi spólnym snem zasnutę groby
Dźwiga z niemoty?”

Poznasz to wtedy, gdy nie twarz, a – m o r d a
Próżności wabi ze pstrego billboarda:
to s t e r e o t y p.

4. Co było dalej? Nie wiem jeszcze...
Aniela stoi. Czuje dreszcze?
A może mdleje? Może płacze?
(Byłby do „mdleje” rym „łzy leje”,
A rym do „płacze”...) – Nie, inaczej
Rozegram scenę romansową...

Michałowski, zręczny imitator Mickiewicza, Norwida, Leśmiana, Tuwima (tu trzeba odnotować: autor wstępu i opracowania do najnowszego wydania *Kwiatów polskich*) ma słuch literacki i lubi bawić się słowami. Pod piórem teoretyka literatury i poety³, obdarzonego świadomością formy, temu, co znane, przydany zostaje nowy kostium, a pokłosiem gry z tradycją są: pastisz, centon, parodia, trawestacja. Stylizatorskiej wenię poddaje się nawet twórczość autorów programowo niepowtarzalnych, takich jak Norwid czy Przyboś. Wiersz, uprawiany przez tego ostatniego, Edward Balcerzan nazwał kiedyś schematem nie do powielenia, „niepowtarzalnym modelem sytuacji komunikacyjnej”⁴. Tymczasem inwencja interpretatora łamie awangardowy system zabezpieczeń chroniących przed naśladowcami. Zabawny efekt warto przytoczyć w całości:

Spojrzyć stromo:

to nie świerki wygórowały widnokrag.
W linie wiatru – pochwycony łopot:
promień
i
przepaść w obłok
z nagłej nieba osi –
strąca do mnie.

3/ Obok rozpraw teoretycznoliterackich Michałowski ma na swoim koncie książki poetyckie: *Poemat w czerwieni* (Poznań 1984), *Powidok powietrza* (Szczecin 1994), *Li(me)ryczny plan Szczecina* (Szczecin 1998), *Za czarnym wielokropkiem* (Szczecin 1999).

4/ E. Balcerzan *Sytuacja gatunków*, w: *Przez znaki do człowieka*, red. B. Sienkiewicz, WiS, Poznań 1997, s. 189.

To –
podgórny mozół wniebowziętych nóg
tym skłonem lżejszym ponad tęczy pomost,
podniósł o triumfalny łuk
wzdłużony powietrza kołem stokroć
w dwuśmigie desek – równanie
i –
nagły przecinek progu za punkt K – skały
przenosi
oślepiłą kropkę słońca
w najpojemniejsze zdanie:

Nie Bóg,
nie Miłosz – a Małysz!

I nie Przyboś, dodajmy, ale Michałowski! Oczywiście, Michałowski ukryty w „prawie cudzym głosie”, unoszący się, jak sam to określił, na dwu skrzydłach: ducha poetów i własnej wyobraźni. To drugie pozwala puszczać wodze fantazji nie tylko w pastiszach, lecz także w komentarzach, którymi opatrzone zostały poszczególne utwory. Objasnienia genezy filologicznych odkryć (często dopełnione hipotezą intencji autora – propozycją wyracającą na nice standardy recepcji) układają się w narrację z pogranicza fantastyki, powieści sensacyjnej i literatury faktu. Poza rzadkimi momentami, w których autor książki przyznaje się do autorstwa, przeważają sytuacje fikcyjne. Oto zjawiają się (by przemówić bądź tylko dawać znaki) duchy: Mickiewiczowskiego Konrada, samego autora *Dziadów* straszącego na zamku w Krasiczynie czy – wywołanego na zamku w Uniejowie – Norwida. A jako że „proces transmisyjny mowy związanej z zaświatów przebiega dziś o wiele sprawniej” niż kiedyś, komunikacja pozaziemska odbywa się też inną drogą: teksty leśmianowskie na przykład spłynęły pocztą internetową, ich autor skrył się pod adresem lesmian@niebo.pl.

Niektóre mistyfikacje, mające uwiarygodnić zabiegi eksperymentatora, mają tradycję tak starą jak historia polskiej powieści, a zwłaszcza motyw odnalezienia cudzego rękopisu. Wśród „klejnotów z czasów dawnych i nowych” dorzucanych przez Michałowskiego do „skarbcza klasyki polskiej” niespodziewanie znajdujemy testament, będący prawdopodobnie ostatnim wierszem Przybosia; jest autograf nieznanego ustępu *Beniowskiego*; rękopis nieopublikowanego fragmentu *Kwiatów polskich* odnaleziony podczas remontu poczekalni portowej w Sao Paulo i odstąpiony za butelkę rumu przez pewnego szczecińskiego marynarza oraz inny fragment poematu, odsprzedany „jako bezwartościowy souvenir” przez „podejrzanego bukinistę z Quartier Latin przy Point Double nad Sekwaną”. Zdarzają się też historie całkiem niewytłumaczalne, nawet w logice filologicznej legendy, jak choćby ta, która stała się udziałem Szymborskiej. Wierszem, który „powstał prawdopodobnie na wiele chwil po ostatecznej redakcji zbioru *Chwila*” autorka „spóźniła się na swój kolejny tomik”!

W literackich zabawach Michałowskiego równie ważny jak tekst jest kontekst jego powstania. Pastisze w większości reprezentują tzw. poezję okolicznościową w jej nowej (zapoczątkowanej przez autora) odmianie – okołokonferencyjnej. O kształcie utworów przesądza tyleż przekaz z przeszłości (funkcjonujący najczęściej jako stylistyczna kalka), co aktualna problematyka: konferencyjnych dyskusji i ich uwarunkowań. Tak na przykład powstanie nowej wersji *Świtezianki* zainspirowała krążąca po konferencyjnym stole woda mineralna, kulinarno-militarny charakter moskalików zawdzięcza swą wymowę jadalni Krasicyńskiego zamku (zdobionej „obficie białą bronią i wyrobami płatnerskimi, tworzącymi unikatową kolekcję mody rycerskiej w stylu *heavy metal*”), a pointa mowy Konrada ujawnia fascynację instrukcją obsługi jednej ze zdobyczy techniki audiowizualnej („telewizor obsługujemy pilotem”). Rzec można, że zebrane teksty są dziełem zarówno całej rzeszy duchów, jak i zbiorowego wysiłku ducha polskich uczonych. W tym świetle propozycję Michałowskiego przyjąć by należało z wdzięcznością: jako triumf literaturoznawstwa, którego przedstawiciele okazują się nie tylko, według określenia Szklowskiego, „nieudacznikami” bądź tymi, którzy „jałową pedanterią nadrabiają swą interpretacyjną niemoc tudzież brak imaginacji”. Twórczość radosna uaktywnia drzemiące moce kreacji, wyzwala ducha eksperymentu i duchy mistrzów słowa.

Od czasów Kazimierza Wyki i jego *Duchów poetów podsłuchanych* – książki, do której nawiązuje Michałowski, zmieniło się wiele: „wydatnie udoskonalify się techniki inwigilacji, w tym także pozaziemskiej”, a przestrzeń literacka w stopniu większym niż kiedykolwiek wcześniej stała się labiryntem tekstów uwikłanych w inne teksty, rzeczywistością intertekstualną, w której każdy utwór odsyła do innego. Nadal jednak wyrazem najwyższego kunsztu interpretacji, świadectwem zrozumienia zasad poetyki pozostaje sztuka pastiszu – łącząca zabawę z nauką, wiedzę z umiejętnością, naśladownictwo z nowatorstwem. Nie wahajmy się orzec: w dobie zapaści gospodarczo-kulturalnej i polonistycznej osmętnicy tutaj otwiera się prawdziwe pole do działania, obszar literaturoznawczej aktywności, domena humoru. W Instytucie Hodowli i Aklimatyzacji Gatunków Literackich przy Pracowni Poetyki Eksperymentalnej można w sposób nieograniczony klonować i implantować gatunki, dyseminować i rozpleniać, realizować nawet najbardziej szalone pomysły. Kultura szarych komórek czeka na eksploratorów! Wszystkich ucieszonych tą wiadomością należy jednak przestrzec: nie od razu i nie tak łatwo. Najpierw lektura mistrzów, potem godziny ćwiczeń i ewentualnie gdzieś po drodze, jako produkt uboczny, moskalik, którego kształt niech posłuży za ilustrację treści: „Komu zda się, że dość prosto / Można tworzyć coś takiego, / Niech oćwicz go Ariosto / W szkole u Michałowskiego”.

Małgorzata MIKOŁAJCZAK